Rok V. | Kraków-Podgórze, Wtorek 27 Sierpnia 1907 | Nr. 230

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA
m... na wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi ... już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.
Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny?

Zjazd ministrów. — Sprawy marokkańskie. — Kongres socyalistyczny w Stuttgarcie. — Moloch hakaty.

Po zjazdach monarchów nastąpiły zjazdy ministrów. Na Semmeringu zjedli z sobą obiad baron Aehrenthal z włoskim ministrem Tittonim, który następnie pojechał do Ischl, aby cesarzowi złożyć uszanowanie. Prasa tym dyplomatycznym obiadom i wizytom poświęca bardzo wiele miejsca i podnosi z uznaniem, że stosunki między Austryą a Włochami stają się niby serdeczniejsze... Ale wszystko to jest pustym frazesem — a faktyczne znaczenie tych wszelkich dyplomatycznych zjazdów jest bardzo małe. Państwa nie ustają w zbrojeniach, pokój zbrojny pochłania co roku nowe dziesiątki milionów, a zakłócony może być byle czem. Co prawda, w obecnej chwili jedna z bolączek europejskich, mianowicie sprawa macedońska, przycichła, a druga afera **marokkańska** nie przyniosła dotychczas komplikacyj, jakich się lękano.

Sytuacya w Marokko jest niezmieniona. Admirał Philibert telegrafował do Paryża pod datą 23 b. m.: „Położenie w miastach nadbrzeżnych — spokojne. Rekognoskowanie okolicy przedsięwzięto na 7 kilometrów od Casablanca, nie napotykając nigdzie na opór".

Stwierdzono też, że Mulej-Achid został przez szczepy Maraguez uroczyście obwołany sułtanem. Jego brat Mulej-Mohamed znajduje się w więzieniu sułtana. Mulej-Achid, jak słychać, zbiera wojska, aby ruszyć na Casablankę, ale Francya nie niepokoi się bardzo tą wieścią, bo Mulej-Achid musiałby naprzód stoczyć bitwę z wojskami sułtana. — Także ze strony niemieckiej Francya na razie nie doznaje trudności w Marokko. Niemcy nie mogą wmieszać się do sprawy marokkańskiej, bo Anglia — opierając się na traktacie w Algeziras, znacząco aprobuje akcyę francuską w Marokko.— Niemniej kocioł marokkański może wykipieć lada chwila...

Międzynarodowy **kongres socyalistyczny** w Sztuttgarcie zakończył się. Była to ciężka maszyna, tracąca czas na jałowych, a często wielce burzliwych dyskusyach. Rezolucye uchwalone (w sprawie militaryzmu, w sprawie kolonij etc.) mają charakter zgoła bezpłodnej, pustej frazeologii. I nie mogło być inaczej, bo 900 delegatów różnych narodowości nie mogło np. zgodnie uchwalać rezolucyj, potępiających „kolonialną politykę", która stanowi oś żywotną Anglii, ale chyba zgoła np. nie obchodzi pana Daszyńskiego, który też tam występował jako jeden z delegatów P. P. S. — Między naszymi „narodowymi" socyalistami a antinarodowymi esdekami (socyal demokracya Polski i Litwy) przyszło też do wielkich awantur. Osławiony, głupi a zajadły babsztyl, „antipolska" esdeczka Róża Luxemburg znowu (w sprawie podziału głosów między delegatów polskich) stoczyła walkę z „polskim" panem Daszyńskim, w której p. Daszyński na razie zwyciężył, ale jeszcze będzie musiał przed „biurem międzynarodowem" bronić swej pozycyi. Jedynym więcej pozytywnym rezultatem kongresu jest uchwalenie „harmonii" ale zarazem „rozdziału" między ruchem **zawodowym** a ruchem **politycznym** wśród partyi.

To oddzielanie ruchu zawodowego od ruchu politycznego musi z czasem pozbawić stronnictwo socyalistyczne jego charakteru utopijnego, gdyż utworzona poza partyą w związkach zawodowych, silna robotnicza opinia publiczna pchać będzie do polityki reformatorskiej w ramach istniejącego społeczeństwa.

Dlatego też końcowa mowa przewodniczącego Singera wywołuje uśmieszki ironiczne. P. Singer zaznaczył, „że świat mieszczański *nie da sobie rady z socyalną demokracyą*. Socyalna demokracya maszerować będzie naprzód aż do pogrzebania świata mieszczańskiego".

No, no ludzie, których śmierć przedwcześnie ogłoszono, zazwyczaj długo żyją. I mieszczaństwo jest jakoś do tej pory dosyć zdrowe, na złość pnu Singerowi i o „pogrzebie" nie myśli.

W Bydgoszczy odbył się „dzień niemiecki", mianowicie **zjazd hakaty**. Zjazd uchwalił konieczność 1) wywłaszczenia Polaków, 2) możności sprzeciwu rządowego przy sprzedaży majątków w Poznańskiem.

A więc nowe, najohydniejsze antypolskie ustawy wyjątkowe! Cesarz **Wilhelm** telegramem pochwalił politykę hakatystów — ale nawet polakożercze liberalno-gadzinowe dzienniki niemieckie ostrzegają rząd przed użyciem takich środków w walce z Polakami i twierdzą, że nawet te środki nie odniosą celu.



Pod Casablanką. — Posterunek żuawów francuskich.
W celu ochrony przed palącymi promieniami słońca szyldwachy francuskie muszą chronić się pod rodzajem daszku ze słomy.

ZDZICZENIE.

Robotnik przerywa księdzu kazanie w kościele.

Kościół OO. Reformatów w Krakowie był w niedzielę widownią gorszącego wypadku, stanowiącego jaskrawy dowód, do czego prowadzi „uświadamianie" ludu zapomocą zohydzania religii, co się stało wyłącznym przywilejem krakowskiego organu czerwonej międzynarodówki. Fakt przedstawia się następujące:

Obszerna świątynia Reformatów wypełniła się po brzegi wiernymi, którzy słuchali właśnie kazania, jakie przed sumą wygłaszał z ambony ksiądz Hugolin. Kaznodzieja, nawiązując do słów ewangelii, prawił o miłości bliźniego, kiedy naraz z tłumu rozległ się okrzyk:

— A przestańże już gadać, klecho jakiś!

Kaznodzieja, porwany potokiem własnej wymowy, nie słyszał dokładnie, co wykrzyknięto, mówił więc dalej kazanie, ale znowu z pomiędzy zgromadzonych zakrzyknął ktoś:

— Nie bresz, klecho! Nakradliście pieniędzy, a teraz bajecie o miłości! Dosyć tych bajek!

Niesłychany ten postępek skonsternował tak kaznodzieję, jak i zgromadzonych w kościele. Kaznodzieja umilkł, wśród wierzących zaś zawrzało, zakotłowało. Rzucono się ku lewej nawie kościoła, gdzie stał ów zdziczały jegomość, który się odważył wyprawić burdę w kościele. Chwycono go za bary i usunięto z kościoła.

Sądzono z początku, że się ma do czynienia z waryatem, nie przypuszczano bowiem, aby człowiek o zdrowych zmysłach miał odwagę taką ohydną burdą sprofanować świątynię i wiernych, okazało się jednak, że ów zdziczały jegomość jest umysłowo zdrów, a czynu owego dopuścił się z całą świadomością i celowo.

Kilkunastu poważnych obywateli, którzy byli świadkami zajścia, oddało sprawcę w ręce policyanta i poszło z nim razem na policyę, aby osobiście świadczyć. Awanturnik przez całą drogę uśmiechał się cynicznie, drwiąc ze wszystkich i ze wszystkiego. Dopiero na inspekcyi policyjnej, kiedy spostrzegł, że sprawa może się dla niego źle skończyć, zmienił taktykę, zmiękł i zaczął się czynu wypierać. Nie przydało mu się to na nic, bo zeznaniom jego zadały kłam zeznania kilkunastu bardzo poważnych naocznych świadków zajścia.

I któż to był tym zdziczałym awanturnikiem?— spytacie — zapewne jakiś ciemny, niekulturny robotnik, który sobie w niedzielę trochę głowę zaprószył?

Właśnie niestety, że nie. Był nim niejaki Teofil Świerczyński, z zawodu litograf, a więc człowiek, należący do sfery rzeczywiście uświadomionych robotników, przy tem wcale nie pijany. Tem dziwniejszym musi się wydać jego postępek.

Trzeba być faktycznie zupełnie zdziczałym, aby się posunąć tak daleko, jak się posunął Świerczyński. Bo, jeśli ktoś nie wierzy, nie przyznaje się do Kościoła, to w gruncie rzeczy nikomu nie szkodzi. Ale żeby wiarę komuś w ten sposób zohydzać, żeby w tak arogancki i bezczelny sposób gorszyć tych, którzy wierzą, na to trzeba być wyzutym ze wszelkiego sumienia.

A jednak — nawet ten fakt w Krakowie można wytłómaczyć. Wystarczy czytać uważnie „Na-

---

Nowy

Żyd wieczny tułacz

194 według Eugeniusza Sue
opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Otrzyj-że sobie oczy — zakonkludował Jakób, głęboko wzruszony. — Nie róbmy dziecińczęsto przy tych ludziach.

. . . .

W kilka minut potem dorożka potoczyła się ku mieszkaniu Jakóba, w którem miał zmienić ubranie przed udaniem się do więzienia.

V.

Floryna.

W chwili, kiedy Leżynago i Bachantka tak smutnie kończyli najweselszą fazę swego bytu, Garbuska przybyła do drzwi pawilonu przy ulicy Babilońskiej, niedawno jeszcze zamieszkiwanego przez Adryannę Cardoville.

Młoda szwaczka, wpierw nim sięgnęła ręką do dzwonka, otarła sobie łzy z oczu: przed chwilą spotkało ją nowe zmartwienie.

Wyszedłszy z restauracyi, wstąpiła do kobiety, która jej zawsze dawała robotę; ale ta odmówiła jej, utrzymując, że tę samą robotę zrobią jej kobiety w więzieniu o trzecią część taniej. Garbuska, nie chcąc się wyrzec tego ostatniego dla siebie ratunku, przystawała na niższą zapłatę, ale robota już była oddaną, a biedna dziewczyna ledwie za dwa tygodnie mogła spodziewać się dostać robotę, nawet za mniejszą zapłatę. Można sobie wystawić rozpacz tej nieszczęśliwej istoty; w braku roboty trzebaby chyba żebrać, lub umrzeć z głodu.

Garbuska zadzwoniła do furtki z wielką nieśmiałością; wkrótce wyszła Floryna, aby otworzyć jej.

Pokojówka nie była już teraz tak gustownie ubraną jak za czasów Adryanny; przeciwnie, w ubiorze jej widać było przesadę surowej prostoty: miała na sobie szlafroczek puszczany szarego koloru, tak obszerny, iż nie można było widzieć jej zgrabnej kibici; czarne jej jak heban włosy ledwie widniały z pod białego, nakrochmalonego czepca. Ale pomimo tego, mniej niż skromnego ubioru, bladawa twarz tej dziewczyny wyglądała wcale powabnie.

Powiedzieliśmy już, że, z powodu pewnej karnej sprawy, wpadłszy w zupełną zawisłość od Rodin'a i margrabiego d'Aigrigny, Floryna służyła im od owego czasu za donosicielkę, szpiegując Adryannę, pomimo zaufania i dobroci, któremi ta ostatnia ją obdarzała. Floryna w gruncie nie była złą i nie w zupełności zepsutą; dlatego odczuwała często coś w rodzaju wyrzutów sumienia, gdy sobie przypominała hańbiące rzemiosło, do którego spełniania ją zmuszano.

Na widok Garbuski, którą poznała (ona to zawiadomiła biedną szwaczkę o aresztowaniu Agrykoli i nagłym ataku pomieszania zmysłów panny de Cardoville), Floryna cofnęła się o krok, tak dalece przeraziła ją zmieniona fizyonomia biednej szwaczki. Boć w rzeczy samej wiadomość o braku roboty, w tak przykrych okolicznościach, okropnym była ciosem dla tej nieszczęśliwej dziewczyny; na smutnej jej twarzy dostrzedz można było ślady łez, tylkoco obtartych; nie wiedziała, że na jej smutnej twarzy tak widocznie odbiło się bolesne wrażenie przed chwilą doznanego zawodu, co jednak stało się powodem, że dobra Floryna ze współczuciem ujęła ją za rękę, pociągając ku sobie, i odezwała się uprzejmie:

— Wejdź, panienko, wejdź... odpocznij chwilkę, gdyż bardzo zbladłaś... i wyglądasz mocno cierpiąca i strudzona!

To mówiąc, Floryna wprowadziła Garbuskę do przedsionka z kominkiem i posadziła na krześle przy ogniu; Żorżeta i Hebe zostały już odprawione, a pozostawiono tymczasem tylko Florynę dla pilnowania pawilonu.

Gdy Garbuska usiadła, rzekła jej Floryna z uprzejmem zajęciem:

— Może panienka zechce się czem posilić?... trochę wody z cukrem i kwiatem pomarańczowym?

— Bardzo pani dziękuję — odpowiedziała Garbuska ze wzruszeniem, tak dalece najmniejsza oznaka łaskawości przejmowała ją wdzięcznością: tu zaś widziała, że nędzny jej wygląd i uboga odzież nie zrażały i nie odstręczały od niej Floryny.

Dalszy ciąg nastąpi.

prsód", wystarczy pójść kilka razy do Ujeżdżalni na zgromadzenie, a przekonać się można, jak się tam zawsze zohydza religię, jak się piorunuje na duchownych. I potem nie można się dziwić, że zbałamucony robotnik pozbywa się powoli wszystkich szlachetnych uczuć, zatruwa duszę nienawiścią do wszystkiego, co święte i robi się człowiekiem, dla którego poza czerwoną trybuną niema nic świętego.

Swierczyński po śledztwie wstępnem, przeprowadzonem przez komisarza Jasieńskiego, został aresztowany. W tych dniach zostanie on odstawiony do sądu karnego. Odpowiadać on będzie za zbrodnię znieważenia religii.

* * *

W poniedziałek trwało dalej badanie oskarżonego. Okazało się, że Swierczyński przed trzema tygodniami skaleczył się w głowę tak, że do dziś dnia boli go głowa. Jak twierdzi brat aresztowanego, miał on już kilkakrotnie napady szału. W każdym jednak razie, czy Swierczyński jes zdrowy na umyśle, czy chory, nie byłby się dopuścił podobnego postępku, gdyby nie miał duszy, zatrutej jadem i nienawiścią, a to już jest zasługą czerwonego „uświadomienia".

Krwawe wesele w Podgórzu.

Podgórska kronika zaczyna się tak ożywiać, jakby Podgórze chciało nią udowodnić Krakowowi, że, aczkolwiek małe, jest jednak terenem iście wielkomiejskich zdarzeń, które wprawdzie nie przejdą do historyi powszechnej, ale zajmą całe paczki aktów w historyi kryminalnej. Ubiegła niedziela minęła pod znakiem krwi, która się polała w kilkunastu punktach sławetnego miasta Podgórza. Najciekawiej przedstawia się krwawe wesele przy ul. Wielickiej.

Najazd na dom weselny.

W nocy z soboty na niedzielę odbywało się w domu Franciszka Nosala, palacza kolejowego, wesele jego córki Rozalii. Zebrało się sporo gości, którzy przy uczcie weselnej wesoło się zabawiali. Dom przy ul. Wielickiej l. 6 w miejscu, zwanem „pod Bogiem ojcem" tętnił od weselnego gwaru. Wesołe rozmowy mięszały się z brzękiem szkła, którem się przy piciu goście trącali. Wznoszono właśnie zdrowie państwa młodych, kiedy do izby weselnej wdarło się kilku nieproszonych gości. Była już godzina 3 nad ranem, zebrani byli już podochoceni, zrobił się więc odrazu rumor i ani się spostrzeżono, kiedy po sali zaczęły latać stołki i t. p. twarde przedmioty. Napastników było kilku, chłopów tęgich i umiejących bić, bitka więc przybrała wielkie rozmiary. Goście weselni chcieli napastników wyrzucić, ci pięściami chcieli sobie wywalczyć miejsce przy stołach biesiadnych i stąd powstała bitka. Jeden z biesiadników, chłop tęgi i silny, chwycił za stołek i z taką siłą nim potrząsł, że odrazu nogi połamał, poczem zaczął resztkami stołka bić napastników, aż ich odsunął ku drzwiom. Wtedy napastnicy wyjęli noże.

Omal nie morderstwo.

Między bijącymi znajdował się również ojciec panny młodej, Franciszek Nosal. Na niego uderzyli więc hurmą napastnicy i zaczęli go okładać, czem który mógł. W tem rozległ się przerażający krzyk Nosala i w tej chwili biedaczysko zwalił się na ziemię, padając od ran, jakie mu zbrodniarze nożem zadali. Zobaczywszy krew, napastnicy uciekli na pole. Nosal stracił przytomność. Z głowy, w której miał dużą ranę zadaną nożem i z piersi, również nożem rozszarpanej, sączyła mu się brunatną strugą krew, która wkrótce zbroczyła całą podłogę. Ale na tem jeszcze nie koniec.

Bombardowanie weselnego domu.

Rozwścieczeni razami, jakich im w izbie weselnej nie szczędzono, napastnicy zebrali się na ulicy i zaczęli bombardować dom, w którym było wesele, kamieniami. Była między nimi i jakaś kobieta, która w fartuchu donosiła im kamienną amunicyę. I nie widziano jeszcze zapewne w Podgórzu takiej kanonady, jak właśnie wtedy. Kamienie latały w powietrzu, uderzając w dom, padając do izby weselnej, istny grad kamieni, któremu się oprzeć nie było można. Biesiadnicy, chcąc się uchronić od uderzeń, pokryli się, gdzie który mógł, a bombardacya nie ustawała. Pod gradem kamieni runął wkrótce zrobiony z desek przedsionek domu, wreszcie i tęgo osadzona brama nie oparła się wściekłym uderzeniom i pękła. Równocześnie zasypano kamieniami okna, powybijano szyby, kamienie zaczęły przelatywać przez biesiadną izbę. Rozległ się trzask pękających przedmiotów od uderzeń, strzaskano kamieniem wiszący na ścianie obraz Matki Boskiej, rozbito lustro, pogruchotano meble i stołki. Dopiero, kiedy dzieło zniszczenia przeraziło samych niszczycieli, zaprzestano bombardacyi i napastnicy uciekli w niewiadomym kierunku.

Pierwsza pomoc.

Ranek zastał mieszkanie Nosala w gruzach prawie. Na podłodze leżał wciąż nieprzytomny Nosal. Kiedy więc kamienie przestały huczeć w powietrzu, rzucono mu się na ratunek. Zawezwano na miejsce lekarza dra Smorągiewicza, który ciężko rannemu Nosalowi udzielił pierwszej pomocy. Nie jest wykluczonem, że rany jego są śmiertelne.

Policya podgórska wszczęła odrazu energiczne dochodzenia, aby sprawców zbrodniczego napadu oddać w ręce karzącej sprawiedliwości.

W jaskini łotrów.

Sąd kryminalny w Madrycie skazał w tych dniach na 20 lat ciężkiego więzienia dwóch głównych przywódców bandy opryszków, która przez długie lata okradała naiwnych w całym świecie cywilizowanym za pomocą nadchodzących nieraz i do nas listów, łudzących otrzymaniem części wielkiego skarbu, ukrytego przed oczyma władz hiszpańskich, w zamian za złożenie kilkuset lub kilku tysięcy franków, potrzebnych rzekomo na wydobycie owego skarbu z ukrycia.

List taki otrzymał też w r. z. kupiec Mathenberg ze Strasburga i dzięki właśnie przezorności jego niebezpieczną bandę nareszcie odkryto, a przywódców jej aresztowano i na czas dłuższy uczyniono nieszkodliwymi.

Po otrzymaniu listu z obietnicami skarbów, p. Mathenberg, zamiast odpisać Hiszpanom, przesłał pismo konsulowi niemieckiemu w Madrycie, prosząc o informacye.

Korzystając z tej sposobności dla odkrycia bandy, konsul polecił p. Mathenbergowi, aby posłał oszustom telegram, jakiego żądali w swym liście i oczekiwał wyniku.

Kupiec uczynił tak i otrzymał niebawem z poczty drugi list, zawierający na dwunastu ćwiartkach papieru szczegółową historyę cierpień pewnej panny, niesprawiedliwie uwięzionej, a będącej rzekomo właścicielką owych skarbów fantastycznych oraz rady, jak ma się zachować w podróży, gdyby chciał przybyć do Madrytu dla wyzwolenia uwięzionej i otrzymania części pieniędzy, ukrytych przez nią.

I ten list powędrował do konsula w Madrycie.

Wkrótce nadeszła odpowiedź. Konsul prosił p. Mathenberga, aby odpisał opryszkom, że dnia tego a tego przybędzie do Madrytu, jak również, aby istotnie na kilka dni wyjechał ze Strasburga, być bowiem może, iż opryszkowie posiadają w Strasburgu wspólników, którzy go śledzą.

W kilka dni potem, gdy pociąg kuryerski, dążący z Paryża, stanął na dworcu w Madrycie, z wagonu I-szej klasy wyszedł starszy jegomość o typie wybitnie teutońskim. Był to ucharakteryzowany komisarz madryckiej policyi tajnej, Puga, władający doskonale językiem niemieckim i z tego powodu wyznaczony przez władze hiszpańskie do chwytania niebezpiecznej bandy.

Zaledwie Puga stanął na chodniku dworca, gdy podszedł do niego wysoki, szczupły jegomość o pełnym, czarnym zaroście i przedstawił mu się, jako służący uwięzionej panny, Gandia.

Rzekomy Niemiec okazał oszustowi otrzymane listy, wobec czego Gandia posadził go do samochodu, aby zawieść — jak mówił — do pewnej agentury, gdzie oczekuje na gościa przekupiony dozorca więzienny.

Dwóch ajentów policyi tajnej, przebranych za tragarzy kolejowych i oczekujących w pobliżu, puściło się natychmiast dorożką w ślad za samochodem, uwożącym komisarza, niebawem jednak daleko szybciej jadący samochód znikł im z przed oczu.

Gandia powiózł gościa na ulicę Cuchilleros, gdzie zatrzymano się przed domem, oznaczonym nr. 12. Przy drzwiach widniał szyld z napisem: „Gonzales i sp." Agentura.

Zaproszony uprzejmie, Puga wszedł do jaskini łotrów. Było to mieszkanie, umeblowane wytwornie. W dwóch pierwszych pokojach kilka osób pracowało gorliwie przy biurkach. W trzecim przyjął wchodzących naczelnik firmy Gonzales. I on władał nieco językiem niemieckim, doszedłszy zatem po krótkiej rozmowie z Pugą do przekonania, że przybysz nie rozumie istotnie po hiszpańsku, odezwał się w tym języku do Gandji.

— A więc to jest owa ryba niemiecka.

Gandia uśmiechnął się i kiwnął głową potakująco, poczem przystąpiono do omówienia jeszcze raz szczegółowo całego interesu. Zachwycony pozornie Niemiec oświadczył w końcu gotowość wypłacenia żądanej sumy, ale oświadczył jednocześnie, że nie posiada gotówki, lecz tylko akredytywę na dom bankowy Sainza w Madrycie.

— Nic nie szkodzi — odparł Gonzales — mam stosunki z tym bankiem, przyjmę więc i akredytywę.

— Po pierwsze — rzekł na to Puga — akredytywa opiewa na znacznie wyższą sumę, a po drugie chciałbym panów prosić, abyście mi wskazali, gdzie znajduje się ów dom bankowy, pragnąłbym bowiem wprost stamtąd pojechać na kolej po moje bagaże. Jeżeli b dziecie łaskawi pojechać ze mną, to wypłacę wam pieniądze na miejscu.

Ma się rozumieć, że oszuści nie mogli nie zgodzić się na taką propozycyę, pojechano więc razem z przybyszem do banku. Zaledwie jednak skręcono na rogu ulicy, kiedy Puga ujrzał pomocników swych, przebranych za tragarzy. Na dany znak obaj rzucili się na oszustów i zanim Gonzales i Gandia zdołali oprzytomnieć, już mieli kajdanki na rękach.

Po odprowadzeniu łotrów do więzienia, policya udała się do agencyi i aresztowała pracujących tam „urzędników" oraz dokonała rewizyi.

Znaleziono kilka tysięcy listów, przygotowanych do wysłania, rachunki zaś wykazały, że od dnia 1-go stycznia 1905 r. do dnia 22-go maja 1906 r. banda otrzymała od naiwnych głupców z różnych stron świata ni mniej ni więcej jak 300.000 franków.

Niestety, nie udało się policyi madryckiej ująć wszystkich wspólników „agencyi". Kilku z nich, znajdujących się w owej chwili poza biurem, uszło przed sądem. Łotrzy ci rozpoczęli już podobno działalność na swoją rękę, spodziewać się więc należy, że usłyszymy znów o „skarbach hiszpańskich" i o naiwnych ofiarach bezczelnej bandy.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 27 sierpnia 1907.

Z magistratu. Z dniem dzisiejszym stanowisko sekretarza prezydyalnego w magistracie objął definitywnie dr Rudolf Sikorski. Dotychczasowy sekretarz dr Jan Nowicki przeniesiony został do wydziału trzeciego, przemysłowego. Przeniesiony również został dr Nizioł z wydziału przemysłowego do wydziału dobroczynnego a dr Reiner z wydziału dobroczynnego VI i do wydziału III.

Nowe chodniki. Sekcya kanałowo-brukowa uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu położyć nowe chodniki jeszcze w tym roku na kilku ulicach, w których okazuje się konieczna potrzeba zmiany chodników.

Teatralna uroczystość. Z okazyi swych imienin dyrektor Ludwik Solski stał się przedmiotem licznych i bardzo serdecznych owacyj ze strony publiczności oraz personalu teatralnego. W sobotę na przedstawieniu „Złotej Czaszki" wręczono panu Solskiemu prócz kwiatów wspaniały wieniec z napisem na szarfach „Artyście i dyrektorowi" i „Droga na szczyty nigdy się nie kończy".

W niedzielę w południe zebrał się na scenie cały personal artystyczny i techniczny wraz z orkiestrą „Harmonii", aby dyrektorowi złożyć życzenia. Przy dźwiękach muzyki wprowadzono p. Solskiego na scenę, poczem po serdecznem przemówieniu reżysera wręczono dyrektorowi cenny upominek od artystów. Muzyka dała trzykrotny tusz; wzruszony dyrektor dziękował artystom w gorących słowach, dając wyraz radości, że wśród drużyny teatralnej panuje harmonia i zapał do pracy, umożliwiający osiągnięcie szczytnych celów artystycznych. Z kolei przemówił kapelmistrz „Harmonii", a na koniec złożył życzenia personal techniczny. Do kancelaryi teatralnej nadeszło mnóstwo telegramów gratulacyjnych ze Lwowa, z Warszawy etc.

Wpisy do szkoły. Zarząd szkoły im. króla Władysława Jagiełły ogłasza wpisy do tutejszej szkoły (położonej naprzeciw kościoła św. Krzyża l. 20 z jednej i ul. św. Marka l. 28 z drugiej strony), które się odbędą w bieżącym roku szkolnym w dniach 29, 30 i 31 sierpnia zawsze od godziny 9 do 1 przed południem. Dzieci pierwszy raz do szkoły wstępujące mają w towarzystwie rodziców lub opiekunów wykazać się kartą wpisu, wydaną w biurze Rady szkolnej okręgowej miejskiej ul. Franciszkańska l. 6. Rok szkolny rozpocznie się uroczystem nabożeństwem w kościele św. Krzyża.

Jarmark wrześniowy na konie został przez magistrat odwołany, ponieważ oczekiwać należy zbyt małego spędu koni.

Otwarcie nowego urzędu pocztowego w pow. krakowskim. Z dniem 1-go września 1907 r. wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w miejscowości Boleń (powiat Kraków) ze zwykłym zakresem czynności i nazwą „Boleń". Miejscowy okręg doręczeń nowego urzędu pocztowego stanowić będzie gmina i obszar dworski Boleń, zamiejscowy zaś gminy Bibice, Bosutów i Węgrzce, jakoteż obszar dworski Węgrzce. Urząd pocztowy w Boleniu połączony będzie z siecią pocztową za po-

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

13 (Ciąg dalszy).

— Oto właśnie przyjechała sama właścicielka pensyonatu „Przedświt", pani Jutrzenkowska. Zakomunikuję jej, że pan dobrodziej szuka mieszkania. Pani dobrodziejko — zwrócił się do pani Jutrzenkowskiej — tu jest jeden pan, który szuka pokoju.

— Pokoju? U mnie wszystko wynajęte. Cóż pan myślisz, że „Przedświt" będzie w sezonie pustką stał? Ale dla moich gości i tak się wszystko znajdzie. Gdzież jest ten pan?

— Pani pozwoli: jestem rejent Kowalski z Krakowa. Szukam pokoju umeblowanego z obsługą na dwa tygodnie.

— Owszem, pokoik się znajdzie, skromny na razie, ale może wystarczy. Proszę bardzo za mną, pojedziemy zaraz, to pan sam zobaczy. — Dally, chodź — zwróciła się do towarzyszki, wiesz, bardzo sympatycznego znalazłam lokatora.

— Et, szkaradny i stary! — skrzywiła się pani Dally. — Ale gdzie ty go pomieścisz? Przecież wszystkie pokoje masz zajęte!

— Już się tam coś znajdzie! No chodź, pojedziemy — i energicznie pociągnęła towarzyszkę za ramię.

— Co? Gdzie? Dajże mi spokój! Jedź sobie sama, ja się chcę kawy napić, poczekam tu na ciebie.

Pani Jutrzenkowska, nie nalegając dłużej, wskoczyła do bryczki i ujęła bat w ręce.

— No, panie Kowalski, siadajże pan! Jedziemy.

— Ależ, pani dobrodziejko, ja mam swoją furkę — oponował rejent, oszołomiony energią właścicielki pensyonatu „Przedświt".

— Ale co tam, zajedziemy prędzej. Siadaj pan.

Rejent osłupiały machinalnie wsiadł do bryczki.

— Józek gamoniu, jedź za nami — rzucił jeszcze góralowi.

Pani Jutrzenkowska zacięła konie batem i *en carriere* popędziła w górę Krupówek.

— Prawda, jak miła i sympatyczna jest moja towarzyszka? Pani Dally... Warszawski szyk, takich kobiet u nas niema! Tylko nieszczęśliwa przez męża, wzięła teraz rozwód. Skoro pan zamieszka u mnie, przedstawię jej pana.

Nim rejent zdążył słowo odpowiedzieć, bryczka wtoczyła się na dziedziniec pensyonatu „Przedświt", wielkiego, drewnianego budynku w stylu zakopiańskim.

— Hop! — i pani Jutrzenkowska zeskoczyła z bryczki. — A co, moje koniki? Dobrze niosą? Zaraz panu stajnię moją pokażę. Chodź pan.

— A możeby, proszę pani, naprzód obejrzeć ten pokoik?

— Ależ właśnie, chodź pan tylko, tam nad stajnią jest ten pokoik.

— Jakto, pani dobrodziejko, nad stajnią?

— A cóż to panu szkodzi? Może pan koni nie lubi?

I nie czekając odpowiedzi pociągnęła osłupiałego rejenta za sobą do stajni.

— Moja śliczna, ukochana Migdałka, a tam Sabcia, najmądrzejsze koniki — przedstawiała konie rejentowi i wyciągnęła z kieszeni kilka kawałków cukru. — Jak mnie kochają te koniki!

— A ten pokoik, pani dobrodziejko?

— O, właśnie tu — i wskazała rejentowi schody w rodzaju drabiny, wiodące zewnątrz domu na strych.

— Ależ...

— No, chodź pan! — pani Jutrzenkowska pędem wbiegła na górę. *Nolens volens* rejent podążył za nią.

W strychowym tym, schludnym zresztą pokoiku, stało łóżko z gołemi deskami, stół, szafka i stołek — wszystko z białego drzewa.

— Ten pokoik przecież wcale nie jest jeszcze urządzony — zauważył rejent.

— Wszystko się zaraz urządzi. Dla moich gości wszystko się u mnie znajdzie.

— Ależ, pani dobrodziejko, wyznam szczerze, że ten pokoik nad stajnią nie bardzo mi odpowiada.

— Nie chcesz pan tu zamieszkać? Ha, no to trudno. Odwiozę pana do Płonki.

— Właściwie, pani dobrodziejko, nie mam już powodu wracać do Płonki.

— A to szkoda, bo mógłbyś pan poznać zaraz panią Dally, taką miłą osobę.

— Pozwoli pani, że z jej łaskawości skorzystam innym razem. Obecnie jest już dość spóźniona godzina, a ja jeszcze mieszkania nie mam. — Może pani dobrodziejka mogłaby mi łaskawie wskazać polecenia godny pensyonat?

— Owszem. Ma pan w czem wybierać. Zaraz w pobliżu są wille: „Promienna", „Krasna", „Swietlista"...

(Dalszy ciąg nastąpi).

mocą istniejącej jazdy posłańczej Kraków—Michałowice.

Kwestya „solarzy“ w Sukiennicach. Pisaliśmy już niejednokrotnie w „Nowinach“ o „solarzach“, posiadających swoje kramy w głównej hali Sukiennic. — „Solarze“ ci sprzedają tam sadło, słoninę, sery, grzyby, a ponieważ urządzili sobie w swoich kramach formalne magazyny swoich towarów, które, zwłaszcza w lecie, bardzo prędko się psują, nic więc dziwnego, że tak inni kupcy, posiadający tam kramy, jak i publiczność sarkała na nich. W środkowej hali Sukiennic panował bowiem i panuje ciągle niemożliwy fetor, dobywający się właśnie z kramów panów „solarzy“. — I jakże niema tam być fetoru, kiedy sadła i słoniny leżą zbite na kupy na ladzie razem z serami i razem gniją! Pociechę miały z nich jedynie szczury, które tak się tam dobrze żywią, że założyły sobie w Sukiennicach kolonię, która się pewnym kupcom dotkliwie daje we znaki. Niedawno szczury zagryzły jednemu z szewców, mającemu kram w Sukiennicach, kilkanaście par butów.

W notatkach, jakieśmy przedtem w tej sprawie zamieszczali w „Nowinach“, domagaliśmy się stanowczo, aby ze względów hygienicznych, sanitarnych i ze względu na same Sukiennice, magistrat usunął solarzy z hali w Sukiennicach. Notatki nasze nie pozostały bez skutku i niedawno panowie solarze otrzymali wypowiedzenie. Widocznie jednak zależy im bardzo na tem, aby się w Sukiennicach utrzymać, bo natychmiast udała się do prezydenta miasta deputacya z prośbą, aby wypowiedzenie cofnięto. Po długich naleganiach prezydent zgodził się na cofnięcie wypowiedzenia, ale pod warunkiem, że solarze sprawią sobie porządne marmurowe lady w kramach, będą przestrzegali porządku i będą trzymać w kramach tylko taką ilość towaru, jaka jest niezbędna do prowadzenia handlu. Solarze na warunki te się zgodzili.

Nareszcie więc nastanie może porządek w Sukiennicach.

Latarnia ofiarą rywalizacyi. Tegoby się chyba nikt nie spodziewał. W sobotę jechał ulicą Floryańską ku Bramie włościanin z Toń, Piotr Majka. Tuż przed Bramą spostrzegł, że z drugiej strony Bramy nadjeżdża wóz tramwajowy. Majka zaciął konie, przekonany, że przejedzie przez Bramę wcześniej, nim tramwaj przed nią stanie, ale przyjechawszy, spostrzegł, że już za późno dalej jechać, bo tramwaj był już w Bramie. Nie było rady, trzeba się było cofnąć, bo okazało się, że rywalizacya z tramwajem krakowskim się nie uda, zaciął więc znowu konie i skręcił wóz gwałtownie tak, że, zawadziwszy osią o stojącą tuż przy Bramie latarnię gazową, wywrócił ją zupełnie. Tramwaj przejechał więc swobodnie, wóz stanął w ulicy Pijarskiej, a ofiarą rywalizacyi wozu i tramwaju padła latarnia. I tu jeszcze nie koniec sprawy. Na miejscu bowiem zjawił się przedstawiciel władzy w osobie policyanta i bez pardonu ściągnął Majkę z wozu, oświadczając mu z należytą powagą, że go „aresztuje“. I tak się stało. Ofiara zatargu, latarnia, została na ulicy, tramwaj pojechał ku Rynkowi, wóz z końmi zabrali rodzice Majki, którzy się znajdowali na wozie i odjechali do Toń, a Majka powędrował „pod telegraf“. Już to z tramwajem krakowskim nie można zaczynać.

Nagła śmierć. W niedzielę wieczorem około godziny 8 w ulicy Jabłonowskich tuż koło Domu akademickiego padł rażony udarem serca jakiś starszy, około 60 lat liczący, przechodzący tamtędy człowiek, ubogo ubrany. Naokoło nieszczęśliwego zgromadziły się wkrótce tłumy gapiów, stare baby wzięły się nawet do „krzeszenia“ trupa, a nikomu nawet na myśl nie przyszło, aby zatelefonować po pogotowie ratunkowe. Dopiero po dłuższej chwili jeden z przechodzących zawezwał pogotowie, które natychmiast przybyło, ale skonstatowało już tylko śmierć. Nazwiska zmarłego nie zdołano stwierdzić.

Pokąsany przez psa. Na stacyę ratunkową zgłosił się dziś 13-letni Stanisław G. student gimnazyalny, którego pies ukąsił w ramię, zadając mu dość głęboką ranę. Opatrzyło go Pogotowie.

Pożar. Za rogatką warszawską wybuchł dziś rano około godz. 8 pożar w zabudowaniach p. Ditmara. Zawiadomiono o tem z odwachu straż pożarną. Na miejsce wyjechał IV pluton straży z brandmistrzem p. Flaszą i naczelnikiem Nowotnym na czele. Ogień, który objął szopy, ugaszono. Spaliły się między innemi dwa ule z pszczołami.

Za nieprawne noszenie munduru wojskowego aresztowano dzisiaj Ludwika Bieleckiego, wyrobnika z husiatyńskiego. Kupił on sobie mundur kaprala 56 p. p., bo chciał pojechać do domu, jako „siarża“ i paradował po Krakowie.

Pogrom „Korków“. W nocy z soboty na niedzielę napadła zgraja młodych włóczęgów na dom przy ul. Józefińskiej w Podgórzu, gdzie się właśnie odbywało wesele. Wśród tańca rozpoczęli napastnicy bitwę i pobili dotkliwie braci „Korków“, którzy od czasu, jak Podgórze kategorycznie oświadczyło, że się nie chce łączyć z Krakowem, na znak swojej wyższości od pospolitych krakowskich korków, przezwali się Korczyńskimi. Ale i Korczyńscy nie dali za wygraną. Pobici, wysunęli się z domu i urządzili na ulicy zasadzkę na napastników, głównie na ich przywódcę Karola Pawlika. Zasadzka się udała. Kiedy Pawlik ze zgrają towarzyszów wyszedł z weselnego domu, obsypano go gradem kamieni, raniąc go dotkliwie. „Kamienna“ bitka, która, zdaje się, na Podgórzu weszła już w modę, skończyła się smutno w policyi, która Pawlika schowała na jakiś czas w swych gościnnych murach.

Kochanka z siekierą. W dzisiejszych czasach nie można wierzyć nawet kochance, która co godzina zapewnia, że kocha bez granic. Zgłosił się wczoraj na podgórską ekspozyturę policyi robotnik Aleksander Ciapała, cały zbroczony krwią. Miał on na głowie dużą ranę, zadaną mu, jak twierdzi, siekierą. Przyszedł na policyę poskarżyć się i poszukać pomocy, nie chciał nawet powiedzieć, kto go tak zbił, ale wreszcie badany przyznał się, że to własna jego kochanka na znak swej miłości tak go siekierą naznaczyła, że omal nie poszedł na tamten świat. Mój Boże, do czego „miłość“ nie jest zdolna!

Dwóch się kłóciło, a trzeci „oberwał“. Podgórze jest już na tyle wielkiem miastem, że człowiek na ulicy nie zawsze jest pewny, czy go „coś“ przypadkiem nie trafi. Wczoraj wyrobnik Piotr Partyka pokłócił się ze swym znajomym, porwał za kamień i rzucił nim na swego przeciwnika. Przeciwnik schylił się, a kamień uderzył w głowę przechodzącego najspokojniej tą ulicą niejakiego p. Kominka. Kominek zraniony oddał Partykę w ręce policyi.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Dziady“.
Środa: „Złota czaszka“.
Czwartek: „Bolesław śmiały“.
Piątek: „Kordyan“.
Sobota „Wesele“.

Cholera.

Łódź. Zdarzyły się tu dwa wypadki zasłabnięć, podobne do cholery.

Brześć. W ciągu czterech ostatnich dni zachorowało 16 osób wśród objawów podobnych do cholery.

Berlin. Z Torunia donoszą do dzienników, że celem zapobieżenia zawleczeniu cholery wydano w okolicach nad Wisłą zarządzenia sanitarne. — Landrat bydgoski zaprowadził w miejscowościach nad Wisłą obowiązkowe oględziny zwłok.

Telegramy „Nowin“.

Strejk panien z magazynu.

Budapeszt. Wybuchł tutaj strejk robotnic konfekcyi damskiej, w którym bierze udział 2500 robotnic. Żądają one podwyższenia płacy i zaprowadzenia 9-cio godzinnego dnia roboczego.

Bójka w Tryeście.

Tryest. Z okazyi poświęcenia sztandaru tutejszego słowieńskiego Towarzystwa śpiewackiego przyszło do bójki na Piazza Barrere między Słoweńcami i Włochami, podczas której jedna osoba odniosła ciężkie, zaś kilka lekkie obrażenia. Policya aresztowała 9 osób. Do ponownego starcia przyszło na Piazza Caserna, gdzie policya przedsięwzięła również szereg aresztowań.

Wizyty dyplomatyczne.

Berlin. Do „Lokalanzeigera“ donoszą z Norderney, że odwiedziny francuskiego ambasadora Cambona u kanclerza Bülowa uważane są za wyraz pokojowych i przyjaznych stosunków między Francyą i Niemcami.

Wybuch dynamitu.

Londyn. „Daily Mail“ donosi z San Francisko, że w Sobrante w południowej Kalifornii nastąpił wybuch we fabryce dynamitu, skutkiem którego 7 osób zginęło, a około 130 odniosło rany.

Rozmaitości.

Emigracya z Austro-Węgier do Ameryki. W ciągu miesiąca maja wychodźctwo do Ameryki osiągnęło niebywałą dotychczas liczbę miesięczną 146.588 wychodźców i to tylko przez port Ellis Island, podczas gdy w kwietniu b. r. liczba wychodźców przez ten port przejeżdżających, wynosiła tylko 118.834 osób. W liczbie tej wychodźctwo z Austro-Węgier zajmuje stale pierwsze miejsce i doszło w maju r. b. do cyfry 42.302 osób, w poprzednim miesiącu tylko 33.910 wychodźców. Z doliczeniem wychodźców, zdążających do Ameryki z Austro-Węgier przez inne porty można przypuszczać, że wychodźctwo liczyło w maju przeszło 50.000, a więc osiągnęło cyfrę, przewyższającą jakikolwiek dotychczasowy rekord miesięczny. — Z ogólnej liczby wychodźców austro-węgierskich było 12.754 poniżej 14 lat wieku, 28.769 osób w wieku od 14 do 44 lat, a 5.065 osób powyżej 45 lat wieku. Z liczby tej wychodźców było 5.065 osób nie umiejących pisać, lecz tylko czytać, a 41.601 zupełnych analfabetów.

Deportowano z powrotem 508 wychodźców.

Coraz niżej. Jak wiadomo — pewna liczba uczestników początkowego ruchu rewolucyjnego, rekrutująca się z osobników lichych, zeszła prędko na manowce i wzięła się do korzystnego przez czas pewien zawodu bandyckiego.

Ale rzemiosło to już obecnie się „popsuło“. Stało się zbyt niebezpieczne. Z jednej strony poczęły działać odstraszająco na rozmaitych „anarchistów-komunistów“ sądy wojenne, z drugiej — skrajne partye, które wzięły się energicznie do doraźnego karania odstępców. Wreszcie i jednostki coraz częściej poczęły stawiać rabusiom opór.

Trzeba się było wziąć do czegoś innego. Ale ludziom rozpróżniaczonym i w najwyższym stopniu zniepravionym trudno było zdecydować się na wzięcie się do uczciwej pracy. Więc część bandytów porzuciła dawne zajęcie i obrała sobie proceder mniej niebezpieczny, ale zato jeszcze intensywniejszy. Stali się „alfonsami“. Podobno czynią dawnym „opiekunom“ dziewcząt ulicznych poważną konkurencyę, gdyż podejmują się „opieki“ za mniejszą opłatą. „Dawni“ więc wypowiedzieli „nowym“ zaciętą wojnę, której powodzenie jednak nie przychodzi im z łatwością, gdyż „nowi“ przeważnie uzbrojeni są w brauningi. I oto od pewnego czasu coraz częściej ulice są widownią krwawych starć między „opiekunami“ dziewcząt ulicznych.

Bezczelność złodziei. Z Truskawca donoszą: Onegdaj przybył do Truskawca ks. Braganza, właściciel terenów naftowych w Borysławiu. Z okazyi tej zapowiedziany był w restauracyi zakładowej p. Kolońskiego obiad dla księcia i dwunastu osób z jego otoczenia. Równocześnie zjawiło się w tej restauracyi trzech młodych ludzi, którzy zażądali także podania sobie podług karty rozporządzalnych dań, pakunki zaś swe oddali płatniczemu w przechowanie. Były to mianowicie trzy worki, brzęczącą monetą napełnione, które składający po spożyciu otrzymanych potraw i wyrównaniu rachunku odebrali, oddalając się w niewiadomym kierunku. Nikt się o nich nie troszczył, ani o nic nie posądzał, zwłaszcza, że zarówno goście, jak i personal służbowy interesowali się więcej osobą księcia i towarzyszących mu przybyszów z dalekiej krainy. Pokazało się wszakże w dalszym ciągu, iż panowie, którzy worki z pieniądzmi z najzimniejszą krwią oddali byli kelnerowi w tymczasowy depozyt, należeli do rzędu przebiegłych złodziei, którzy po okradzeniu jednej z kas w Borysławiu, podążyli w ślad za księciem portugalskim do Truskawca, by się tu pokrzepić na siłach i podzielić zdobyczą. Ptaszków tych, znanych z opisu, tropi obecnie żandarmerya, lecz czy ich schwyta, pokaże się dopiero w drugiej części. Wysokość zeskamotowanej sumy pieniężnej nie da się jeszcze dokładnie oznaczyć, w każdym razie dosięgnie kilku tysięcy koron.

Torturowanie prostytutki. W tych dniach w Kijowie — jak pisze „Kij. Sł.“ — wykryto wypadek zwierzęcego torturowania młodej dziewczyny niejakiej Marty B. — Marta B. wypadkowo dostała się do tajnego domu publicznego Szełobonowowej przy ulicy Basiejnej Nr. 11.

Nie mogąc znieść wstrętnych warunków życia w lupanarze, dziewczyna uciekła. Szełobonowowa nakazała będącym na jej utrzymaniu sutenerom odszukać zbiega. — W trzy dni potem sutenerzy spotkali Martę B. na ulicy, rzucili się na nią siłą, wsadzili do dorożki i powieźli do lupanaru.

Tam oprócz kilku prostytutek i gospodyni były właścicielki dwóch innych lupanarów i 3 sutenerów; zaczęły się tortury.

Na rozkaz S. nieszczęśliwą ofiarę wciągnięto do dużego pokoju, gdzie 6 osób zaczęło ją bić pięściami i kopać nogami.

Nieszczęśliwa dziewczyna straciła przytomność, ciało jej pokryło się sińcami, to jednak nie powstrzymało oprawców, znęcano się nad leżącą, pluto na nią, a wreszcie kilku sutenerów na twarz jej dokonało wypróżnień.

Gdy pod wpływem bólu i obrzydzenia nieszczęśliwa wróciła do przytomności, zdarto z niej ubranie, przywiązano za włosy do łóżka, oblano spirytusem i zamierzano podpalić.

Dopiero jedna z prostytutek zdołała wyskoczyć przez okno i zawiadomić policyę, która wyrwała ofiarę z rąk jej katów.

Zabójstwo trzech więźniów. Z Kijowa piszą do „Rus. Sł.“: W tych dniach miejscowe t. zw. więzienie besarabskie było widownią krwawego dramatu.

Po obiedzie wypuszczono więźniów na podwórze więzienne; z początku spacerowali oni spokojnie, potem jednak wszczęli kłótnię. Dozorcy zażądali, aby więźniowie się uspokoili. Ci ucichli na razie, lecz po chwili kłótnia wszczęła się znowu i przeszła w bójkę.

Zanim dozorcy wpadli pomiędzy więźniów, bruk podwórza obficie skropiony został krwią trzech więźniów, który trupy leżały na bruku podwórza.

Z teatru.

„Złota czaszka.“ — „Kościuszko“.

Sezon teatralny zaczął się w sobotę przedstawieniem wspaniałego fragmentu Słowackiego „Złota Czaszka“, którem chlubnie zakończył się sezon poprzedni. Dramat wystawiony został bardzo starannie, z niezmienioną obsadą. Publiczność przyjęła owacyjnie dyrektora Solskiego, który mistrzowską kreacyą strażnika Krzemienieckiego, będącą ostatnim wyrazem techniki artystycznej, zapisał się stale w pamięci widzów. Inni wykonawcy jak pp. Wolska, Węgrzyn, Zelwerowicz, Stępowski, Żelawski, Mielewski i inni zostali również oklaskami nagrodzeni. Loże były puste, ale krzesła w dalszych rzędach szczelnie zapełnione. — Natomiast niedzielne przedstawienie nieśmiertelnego „Kościuszki pod Racławicami“ odbyło się przy doskonale zapełnionej widowni, drżącej przy napadzie Kozaków na dwór w Kozubowie, wybuchającej serdecznym śmiechem na widok niefortunnego wojaka prezydenta Lichockiego, wzruszonej, łzy ocierającej i podniesionej na duchu, gdy słucha przysięgi Kościuszki na Rynku krakowskim i patrzy na dziarskich kosynierów... „Kościuszko“ jest utworem, który można rok w rok widzieć na scenie i który zawsze wzrusza i bawi. Nieśmiertelny utwór, bo apelujący z prawdziwym kunsztem scenicznym do nieśmiertelnych pierwiastków uczuciowych w duszy polskiego widza i łączący w sobie wszystkie konieczne cechy i warunki prawdziwie popularnej narodowej sztuki: prostotę a zarazem żywość i barwność fabuły, prostotę w rysunku charakterów, dużo szczerego humoru, podniosłość idei. — „Kościuszko“ napisany jest *z większym talentem* i ma stokroć większe artystyczno-społeczne znaczenie od wielu, wielu utworów, którym historycy współczesnej literatury poświęcają długie dysertacye, gdy obok takiego „Kościuszki“ i jego skromnego autora przechodzą mimo z lekceważeniem. — I z pewnością więcej talentu tkwi w „Kościuszce“ — — — niż w takiej np. „Odwiecznej baśni“ imci Przybyszewskiego!

To też taki utwór, który z 20 razy do roku zapełnia widownię, powinien być wystawiany z całą starannością i okazałością. Obowiązkowi temu czyni zadość nasz teatr. Trzeba uznać, że przedstawienie jest staranne; inscenizacya, w jakiej widzimy „Kościuszkę“ jest jeszcze dziełem Pawlikowskiego; jego to pomysłem jest „żywy obraz“ bitwy pod Racławicami.

Mimo to stwierdzić trzeba, że „Kościuszko“ jest dopiero do „zrobienia“, że należałoby go wystawić w nowej szacie, któraby sztuce dodała żywszego blasku. Trzebaby też (oczywiście mógłby tego dokonać tylko zdolny literat i praktyk sceniczny) dokonać pewnych przeróbek, usunąć pewne naiwności i trywialności dyalogi, rażące w dzisiejszych czasach, jednem słowem trzebaby zmodernizować sztukę, naturalnie nie naruszając zgoła jej charakteru popularnego, nie psując naiwnego jej tonu.

Trzeba też zwiększyć wystawę a (zamiast mało efektowego w układzie!) obrazu bitwy, lepiejby było scenę zdobycia armat przez kosynierów przedstawić w akcyi.

Taki nowy „Kościuszko“ to zaiste rzecz warta trudu! Może nasza dyrekcya pomyśli o tem, a z pewnością zyska sobie uznanie ze strony najszerszych sfer widzów.

ls.

Z teatru miejskiego. Na czwartek tygodnia bieżącego zapowiedziały afisze „Księcia Niezłomnego“, ponieważ jednak Dyrekcya otrzymała wiadomość, że komplet orkiestry „Harmonii“ nie przybędzie na dzień ten do Krakowa — i wskutek tego odpaśćby musiała część muzyczna widowiska — przeto przedstawienie dramatu Calderona odłożono na razie, a wieczór czwartkowy wypełni sztuka Wyspiańskiego: „Bolesław Śmiały“. — Poza tą zmianą repertuar tygodniowy pozostaje niezmieniony. Wtorek: „Dziady“ Mickiewicza w układzie scenicznym Wyspiańskiego; środa: „Złota czaszka“ Słowackiego; piątek: „Kordyan“; sobota: „Wesele“.

Ulegając licznym prośbom i wskazanej potrzebie, administracya teatru miejskiego zarządziła, by na schody III. piętra nikt z publiczności nie mógł wchodzić, bez okazania biletu. Praktyka lat poprzednich wykazała, że bardzo wiele osób, z poza widzów danego przedstawienia, wypełniało korytarze, z czego powstawał gwar i hałas, przeszkadzający słuchaczom. Zarządzenie teatralne ma na celu usunięcie tych przeszkód.

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, przybierająca temperatura, skłonność do burzy.

Dobrowa Restauracya
pod zarządem Józefa Przepióry
została otwartą
w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej 6
(Hotel Victorya)
poleca:
Śniadania, obiady i kolacye
Obiad z 3 dań 1 kor.



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Salon Fryzyerski dla Pań i Panów
Piotra Łabużka w Krakowie, ulica Szewska Nr. 4,
urządzony na wzór zagraniczny z największym komfortem i wszelkiemi wymogami pierwszorzędnych modernistycznych zakładów fryzyerskich, utrzymuje na składzie wszelkie przybory toaletowe.
266
Wielki wybór grzebieni i szpilek do włosów. — Perfumerya krajowa i zagraniczna.

PIERWSZORZĘDNY 843
Zakład pogrzebowy
A. Szafrańskiego
ul. Mikołajska l. 16, (sklep). Mieszkanie l. 11. Telefon 51.
Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Domek mały na wsi z ogrodem i 1 morgiem gruntu w okolicy Krakowa lub Podgórza chciałbym kupić. Adres: Kaim. Kraków, Grodzka 44. 855

Jedną lub dwie panienki
z zamożniejszych domów, uczęszczające do szkół lub pensyonatów przyjmie na mieszkanie żona wyższego urzędnika ofiarując najtroskliwszą, macierzyńską opiekę. Fortepian do użytku w domu. Wiadomość Kraków Szpitalna 17, I. piętro. 870

Winogrona stołowe 809
codziennie świeżo zrywane, wielkie, słodkie, o miłej woni, 5 kl. franco 1 złr. 75 ct. WINO z roku 1902 naturalnie czyste, białe albo czerwone, 5 kg. tj. 4¼ litra franko 2 złr.
L. Altnau, Versecz 10 Węgry.

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680



Proszę żądać
darmo i opłatnie
mój bogaty ilustrowany polski cennik zawierający 3000 rys. dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebr.
Pierwsza Fabryka zegarków
HANNS KONRAD
c. k. nadworny dostawca
w Brüx L. 467 (Czechy).
Prawdziwy szwajcarski system Roskopf A. rem zegarek . . . K 5·—
Regestrowany „Adler Roskopf" anker rem. zegarek . . . . . K 7·—
Niklowy budzik K 2·90, 3 sztuki K 8·—
Prawdziwy srebrny Remontoar K 8·40
z podwójnych kopertach . . K 12·50
Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 849

Najtaniej
a najlepszej jakości sprzedaje wszystkie artykuły spożywcze handel pod firmą:
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848

Za nadesłaniem przekazem kwoty 2 K 40 h. Księgarnia Katolicka Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie, ul. św. Jana L. 6, Hotel Saski
wysyła odwrotną pocztą
Najmniejszą książeczkę do modlitwy
7/5 centym. p. t.:
Książeczka miniaturowa
przez O. S. B. Tow. Jez.
Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborową treść, odznaczają to wydawnictwo, jedynie w swoim rodzaju, przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książ. jest także w opraw. zbytkow. od K 5·50 aż do K 11·50. Porto 40 hal.
Tamże wyszedł **Najtańszy Przewodnik po Krakowie.** Cena 20 hal. 34b
Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

Obrączki ślubne
złote wykonuje najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 821
S. ŻOŁDANI jubiler
Kraków, ulica Mikołajska l. 28.

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42 (obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 216

DRÓB z roku 1907
Wysyłam pod gwarancyą żywy drób, nie licząc frachtu i opakowania, za zaliczką. 872
7 szt. wielkich, tłustych kogutków do pieczenia . . złr. 3.20
4 szt. wielkich, tłustych kaczek (duży gatunek) . . . 3.25
3 szt. wielkich, tłustych gęsi (duży gatunek) . . . 5.25
G. Garten, Skałat, L. 350.

Buliony i pasztety
1 kg. pasztetu z drobiu 2·50 złr.
1 kg. bulionu . . . 4·— złr.
wysyła już nie z Krakowskiego hotelu w Krakowie, lecz przez sezon letni z Krynicy 758
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Krynica, willa „pod Dębem"

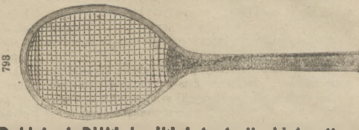
Myszy i Szczury
doszczętnie wytępić można jedynie
PIGUŁKAMI 797
FUCHSOL



½ p. przeciw szczurom (około 700 pig.) K 8·—
¼ p. (około 350 pig.) „ 4·50
1 p. przeciw myszom „ 5·—
½ p. „ „ 3·—
1 p. proszku przeciw karakonom i szwabom „ 3·—
½ p. „ „ 2·—
1 p. prosz. przeciw molom „ 3·—
½ p. „ „ 2·—
1 flaszka tynktury przeciw pluskwom „ 8·—
½ „ „ „ 4·50
Prospekty i świadectwa proszę żądać darmo i opłatnie z Chemicznego Laboratoryum „Fuchsol"
REIM i SPÓŁKA
Kraków, Rynek gł. l. 37.

W Imię Boże!
Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną PT. Publiczność, że po przebudowaniu i gruntownem odnowieniu mej piekarni, która odpowiada wszelkim wymaganiom porządku i hygieny z dniem dzisiejszym zaczynam znowu wypiekać wszystkie rodzaje pieczywa.
Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za dotychczasowe względy zapewniam, że starać się będę i nadal, aby doborowem pieczywem mych odbiorców pod każdym względem zadowolnić.
Z szacunkiem
Franciszek Kozłowki
Piekarnia ul. Stolarska l. 6, Kraków.

Lawn Tennis



798
Rakiety i Piłki buciki i t. d. Krokiety, Hamaki
i inne przybory sportowe w wielkim wyborze po najtańszych cenach polecają
REIM i SPÓŁKA, Kraków, Rynek 37.
Nowe cenniki tego działu darmo i opłatnie.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy alley św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież Specyalne lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. 642
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

½ kgr. Cukrów deserowych kor. 2·40.
Jan Michalik
Fabryka Cukrów deserowych
Kraków, ul. Floryańska L. 45. 436

FRANZENSBAD
Dr. Steinsberg
Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony.
Na żądanie prospekty.

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie
od deszczu i zwykłe
damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:
Gunki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Zuawki, Ułanki, Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego poleca
W. SZNAJDROWICZ
w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45
nad apteką pod „Białym Orłem"
Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 283
Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

NA SEZON LETNI
poleca po cenach konkurencyjnie niskich:
Sery jakoto ementaler, groyse, szwarzenberger, eldamer, parmezan oraz sery deserowe.
Jarzyny wszelkiego rodzaju.
Owoce południowe i krajowe.
Ryby rzeczne i wędzone, marynaty.
Raki.
Konserwy, kompoty, Maggi, Musztardy, sardynki, czekolada i t. p.
St. Markiewicz, Hala Rybna, Mały Rynek, Kraków.
P. T. Odbiorcom en gros, klasztorom instytutom, odpowiedni rabat.
700 **Zamówienia z prowincyi odwrotnie.**

Szkoła 9-cio klasowa
pod zarządem Sióstr Augustyanek przy kościele św. Katarzyny, Kraków, ul. Skałeczna 10, mająca prawo publiczności o 5 klasach wydziałowych i 4 pospolitych połączona z pensyonatem przyjmuje do wpisu panienki dochodzące jako też i pensyonarki. Wpisy rozpoczynają się z dniem 29 sierpnia od godziny 9—12 i popołudniu od godziny 2—6. 875

Liliowe mydło mleczne Steckenpferd
z fabryki Bergmanna & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą
jest i będzie zawsze według nadchodzących codziennie pism dziękczynnych najskuteczniejszym ze wszystkich mydeł leczniczych przeciw krostom i wyrzutom na twarzy, przyczyniającym się do uzyskania i utrzymania delikatnej miękkiej skóry i różowej cery. 856
Na składzie w cenie 80 hal. za sztukę we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.
NOWO OTWARTY
MAGAZYN OBUWIA
przy ulicy Szewskiej l. 2.
pod firmą:
BAZAR KRAKOWSKI
F. ŁODZIŃSKIEGO
poleca Szan. P. T. Publiczności
wielki wybór obuwia amerykańskiego oraz własnego wyrobu
męskiego, damskiego i dziecinnego odznaczającego się trwałością, najnowszym fasonem i umiarkowanemi cenami.
Zlecenia z prowincyi uskutecznia się w jaknajkrótszym czasie, podług nadesłanej miary lub starego bucika.
Filia: Sukiennice (Hala) L. 12.
698 Pracownia: ul. Wygoda L. 5.
F. Łodziński.
BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.
BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.
BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

PALARNIA KAWY



poleca codziennie i hurtownie
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „maszyn patentowych" po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

Naśladownictwo wzbronione!
Prawdziwym jest tylko
Balsam Thierry'ego

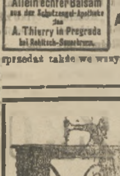


z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje kor. 5·—
Thierry'ego Maść centifoliowa
na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki kor. 3·60.
Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.
Zamówienia adresuje się:
Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.
Sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 90

L. 6941
Obwieszczenie.
Magistrat podaje do wiadomości publicznej, że wydzierżawi w drodze licytacyi ofertowej 50 procentowy dodatek gminny do podatku konsumcyjnego od mięsa na 3 lata od 1 stycznia 1908 do 31 grudnia 1910, a mianowicie:
od mięsa, słoniny, wędlin i marynat mięsnych, artykułów, pochodzących z Piasków wielkich a do Podgórza wprowadzanych.
Cena fiskalna wynosi 14000 K
Na dzierżawę powyższych poborów należy wnosić do Magistratu do 1 października 1907 do godziny 12 w południe oferty zamknięte i stemplem na 1 K zaopatrzone.
Oferujący winien do oferty dołączyć kwit kasowy na złożone wadyum w wysokości 10% ceny fiskalnej i w ofercie wyraźnie zaznaczyć, że mu warunki licytacyjne są znane i że im się poddaje.
Warunki licytacyjne można przejrzeć w Magistracie w godzinach urzędowych.
Podgórze, 20 sierpnia 1907.
Burmistrz:
Fr. Maryewski wr.

Założona w roku 1847.
Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach
FIRMY:
F. & E. Zajączek i Lankosz
POLECA
Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty
wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.
Składy: w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B. we Lwowie, ul. Jagiellońska 3, dla sprzedaży hurtowej i drobiazgowej.
Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele watąpione, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.

Zakład pogrzebowy
odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu
JANA WOLNEGO
przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.
Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 563



Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności 51
Skład maszyn do szycia i haftu,
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania
KURS HAFTU BEZPŁATNIE.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franco i gratis.
Agentami się nie posługuję.
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik,
LWÓW, (HOTEL ZORZA).
Uwaga: Zaznaczam, że R. Pawłowski z Krakowa nigdy w żadnych stosunkach z firmą „I. IWANICKI" nie pozostawał i do zaniechania dodatku „I. Iwanicki", który bezprawnie przy firmie swojej zamieszczał, został zmuszonym w drodze egzekucyi sądowej pod rygorem nałożenia grzywny.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie